Nr. 15. Poznań, dnia 22 lipca 1917. Rok IX.

GAZETA DLA KOBIET

Dwutygodnik poświęcony sprawom kobiet pracujących.

Organ »Związku Stowarzyszeń Katolickich Kobiet Pracujących« z siedzibą w Poznaniu.

Wychodzi co dwa tygodnie na niedzielę. Zamówienia przysyłać należy do Ekspedycyi: Poznań — św. Marcin 69. — Abonament na poczcie 50 fen. kwartalnie. — Adres Redakcyi: Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

REDAKTOR: Ks. Stanisław Grzęda.

Ogłoszenia: jednołamowy wiersz petytowy 25 fen. Ogłoszenia stowarzyszeń w części inseratowej na ostatniej stronie wiersz 10 fen. — Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycya Poznań — św. Marcin 69. Numer telefonu 2082.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

Prosimy, aby wszystkie stowarzyszenia obecnie przy zmianie kwartału uregulowały składki miesięczne za drugi kwartał. Jeszcze nie wszystkie towarzystwa spełniły pod tym względem swój obowiązek.

Również prosimy o uregulowanie składek kasy pogrzebowej i wysłanie składki związkowej za rok 1917. Składkę związkową płacą stowarzyszenia, które istniały w roku zeszłym, według liczby członków ostatniego sprawozdania rocznego po 10 fen. od członka.

Nie należy ze składką związkową czekać końca roku, lecz powinna być uiszczona obecnie.

Czytajcie artykuły w Gazecie!

W grudniu mamy zamiar rozpisać konkurs dla Czytelniczek naszej Gazety. Mianowicie postawimy pytania: które artykuły Gazety z r. 1917 najwięcej Stowarzyszonym się podobały i dlaczego im się najwięcej podobały. Na najlepsze, rzeczowe odpowiedzi wyznaczymy kilka nagród w postaci pięknych książek. Otóż piszemy o tem już teraz, aby stowarzyszone pilnie śledziły artykuliki, porobiły sobie notatki, aby potem dobrze i rzeczowo mogły odpowiedzieć.

Zachęcamy do tego wszystkich nie tylko nawet dla nagród samych; lecz chcąc odpowiedzieć na powyższe pytania, stowarzyszone uważniej będą czytały pismo, a potem będą miały sposobność napisania do Redakcyi, co równie jest kształcące.

Wojna gospodarcza.

Gdy wymawiamy słowo „wojna", myślimy przedewszystkiem o wojskach, stojących naprzeciw sobie pod bronią, i rzucających na siebie pociski ogniste, aby nieprzyjacielowi zadać klęskę, odebrać mu ziemię i zmusić go do cofania, albo nawet do ucieczki.

Jest jednakże jeszcze wojna innego rodzaju. Jak gdyby nie dosyć było ludziom, obrzucać się ogniem i żelazem, przenieśli oni walkę na inne pole, gospodarcze; i tu stara się przeciwnik zmarnować wroga i wynika stąd wojna gospodarcza.

Co to znaczy?

Dla odpowiedzi musimy przypomnieć sobie, jak wyglądało życie zarobkowe przed laty, i porównać ten stan z dzisiejszym.

Otóż dawniej, i szczególnie przed wynalezieniem maszyny, istniało gospodarstwo rodzinne. Znaczy to, że wszystko, czego potrzebowała rodzina, wyrabiało się w domu na własny użytek. Mężczyzna pracował na kawałku roli, sam dla siebie był w potrzebie kowalem, kołodziejem, a gdy przyszło wybudować dom, umiał obciosać belki, stawiać kozły, i w ten sposób sklecał własną chatę. Kobieta opędzała gospodarstwo domowe, przędła len, robiła materye na samodziały, a dla rodziny nie potrzebowała kupować materyi na ubranie, ani gotowych ubrań. Rodzina była zamkniętem w sobie kółkiem gospodarczem, i wytwarzała wszystko, czego dla siebie potrzebowała.

Jeszcze dzisiaj w niektórych okolicach, oddalonych od kolei i związku ze światem, mniej u nas, więcej np. w Królestwie Polskiem, znajdują się zbliżone do tych czasów dawnych stosunki, jeszcze gdzie niegdzie rolnik jest dla siebie rzemieślnikiem, jeszcze ludzie ubierają się w samodziały, wyrobione przez pracowite ręce gospodyń w długie wieczory zimowe.

Czasy te jednak, gospodarstwa rodzinnego, minęły bezpowrotnie. Były one możliwe, gdy było mniej ludzi, gdy nie było fabryk, i gdy potrzeby ludzkie były zupełnie inne.

Dzisiaj rolnik potrzebuje kosztownych maszyn rolniczych, których nie może wyrabiać sam, a których dostarcza mu fabryka. Dziś nie ubierają się ludzie w samodziały, bo piękniejsze, a przedewszystkiem tańsze materye na ubranie wyrabia fabryka.

Wokoło tych wielkich przedsiębiorstw fabrycznych osiedlają się dzisiaj tysiące i setki tysięcy ludzi, którzy pracują cały dzień w fabryce nad jednego rodzaju przedmiotami, a to co im potrzeba kupują w mieście.

Miasto zaś połączone siecią kolejową albo rzeką z morzem i całym światem.

I przychodzą do nas: wełna z Australii, bawełna z Ameryki, kawa z Indyi, herbata z Chin; a fabryki w kraju wyrabiają materye ze surowców (wełny i bawełny), fabryki budują maszyny najrozmaitszego rodzaju, wyrabiają przedmioty ze szkła, porcelany, i najrozmaitsze przedmioty do codziennego użytku i wywożą je znów na świat cały.

Dziś już fabrykant, to co wyprodukuje, nie może zużyć w własnej rodzinie, nawet za wiele byłoby przedmiotów dla najbliższego miasteczka; fabry-

kant szukać musi tak zwanych rynków zbytu na całym świecie, na rynku wszechświatowym.

I dobrze było tak długo, dopóki wszystkie kraje i wszystkie narody tworzyły jakby jedną rodzinę, w której jeden naród pracował dla drugiego, i posługiwał się nawzajem wyrobami sąsiedniego narodu.

Nagle przez wojnę potargały się te nici wszechświatowego rynku. Koleje nie wychodzą poza kraj własny, nie przewożą nic do kraju nieprzyjacielskiego. I stąd w krajach, odciętych od świata, okazuje się brak przedmiotów codziennego użytku.

To już wojna gospodarcza i jeden jej objaw. Mówią niektórzy, że nawet cała obecna wojna powstała na podłożu gospodarczem, a mianowicie dla tego, że jedne narody wyrabiały przedmiotów dużo i tanich, i dlatego zalewały towarami swoimi rynki obce; przez to same się bogaciły, a narody inne zazdrosnem okiem spoglądały na przemysł i wytwórczość przeciwnika.

Pewnie, że były i inne przyczyny powstania krwawego zatargu. Obecnie jednak, gdy przecie musi się mieć ku końcowi wojna, odgrażają się narody, że choć skończy się na polu bitew, nie skończy się na polu gospodarczem.

I tak szczególnie Anglia, Francya i Ameryka myślą nad tem, aby i po wojnie nie dopuścić surowców do nieprzyjacielskich Niemiec, albo sprzedawać je po tak wysokiej cenie, aby Niemcy nie mogły znieść konkurencyi na rynku wszechświatowym, to znaczy, żeby ich wyroby były droższe, aniżeli innych krajów.

A nawet te kraje zamorskie, które są w tak szczęśliwem położeniu, że mają dostęp do swych bardzo rozległych i bogatych kolonii, chcą wyrabiać towary tak tanio, aby je mogły sprzedawać w Niemczech.

Są to pogróżki groźne, bo gdyby się to udało, to musiałby w Niemczech cały przemysł upadać, ubożałby robotnik, musiałby się wyprowadzać z kraju, i chyba na tułaczce szukać zarobku i chleba.

Co się stanie, przewidzieć nie można. Wiele zależeć będzie od wyniku wojny, od podziału świata, który nastąpi po wojnie; ostatecznie także od ludzi, którzy będą musieli zmienić usposobienie nienawistne, bo przekonają się, że dziś jeden od drugiego zależny. Czasy mogą być jednak jeszcze długo po wojnie ciężkie i „drogie“, a my możemy się na nie przygotować już dzisiaj o tyle, że nauczymy się obywać bez wielu rzeczy, do których przed wojną byliśmy przyzwyczajeni, a których braku i obywania się bez nich, tak ciężką dłonią uczy nas już dzisiaj wojna obecna.

Nasze sąsiadki.

Pewnego popołudnia świątecznego odwiedziła mnie przyjaciółka moja, osoba starsza, dobra, zacna, ciesząca się ogólną sympatyą i poważaniem.

„Mówiłaś mi niedawno, że chciałabyś szczerze ludziom dobrze czynić, pomódz im wedle możności, ale nie wiesz, jak się do tego zabrać, nie znasz tu nikogo, prócz mnie, nie masz też jeszcze żadnego doświadczenia w postępowaniu z ludźmi, a chęci same, choćby najlepsze, nie wystarczą. — Otóż dzisiaj nadarza ci się sposobność ku temu, posłuchaj:

Wiesz, że ja jak ty, pracuję na chleb cały tydzień, ale praca ta nie wystarcza mi, nie wypełnia

---

OCZY.

(Dokończenie.)

— A gdzie pan był, że to widział?

— Z okna mego pokoju przypatrywałem się tej ślicznej scenie. Ale niechże mi pani powie, dlaczego pani tak uciekała?

— Dlaczego? Ze wstydu, że zrobiłam taki lichwiarski interes. Gdy zbierałam owe bułki, żebraczka powtarzała wciąż w kółko: ach, jak to mile, panieneczko, jak serdecznie. A gdy podniosłam na nią oczy, spotkałam się ze wzrokiem tak pełnym niewymownej wdzięczności, że się okropnie zawstydziłam. Było mi, jak gdybym przyjęła za rzecz lichą, małą, niewartą ani trojaka, banknot tysiącmarkowy, a wszyscy się za mną oglądali, szepcąc: o, o, patrzcie, to ta, co się trudni lichwą.

— A może ta rzecz istotnie warta była więcej niż trojaka? uśmiechnąłem się.

Ona spostrzegła mój uśmiech i twarzyczka jej nagle spoważniała i powlokła się cieniem.

— Mój Boże — westchnęła — pan sobie może Bóg wie co myśli, a mnie jest tak niewymownie przykro, gdy choć mimowoli daję powód do błędnych wyobrażeń. Na mnie też już oczy ludzkie patrzały z wyrzutem. Zapomnieć tego nie mogę. Było to tak: Ciotka moja kupiła raz na prośbę mamy, wówczas trochę niedomagającej, borówek do zaprawienia. Kobieta przyniosła je nam do domu, gdyż trzeba było je jeszcze rozmierzyć. Ja, chcąc zapłacić okrągłą sumę, zauważyłam głośno:

— Więc to wypadnie trzy marki.

— Bez 20 fenygów, moja droga — rzekła ciotka tonem napomnienia. Posłusznie odliczyłam kobiecie dwie marki 80 fen. Ona, biorąc te pieniądze, podniosła oczy tak pełne wyrzutu, że aż mnie coś przeniknęło. Uspokoić się potem nie mogłam. To musiała być jakaś bardzo biedna kobieta! Co ona sobie o mnie pomyślała.

Nie zdążyłem nic odpowiedzieć, bo panna Orska zaczęła szukać zegarka:

— Panie, my tak powoli idziemy, a ja gotowam spóźnić się na pociąg!

— Czy na poznański może? Tak? O, to mamy jeszcze dobre pół godziny czasu. I ja odjeżdżam tym samym pociągiem.

Przechodząc właśnie obok pawilonu z napojami, spytałem:

— A może się napijemy wody? Szalone mam pragnienie.

— Dziękuję panu, ja się nie napiję.

— Bier gefällig?

— O nie, wody proszę! Piwa nie piję. Musi pani wiedzieć — zwróciłem się do mej towarzyszki — że jestem abstynentem.

Na te słowa twarz jej rozjaśniła się ogromną radością. Zdziwiłem się przyjemnie. Więc to był ktoś, przed kim się mogłem pochwalić, co mi się nader rzadko zdarzało. Do kpinek kolegów byłem już przyzwyczajony, ale i kobiety patrzały na mnie jak na raroga. A w jej oczach urosłem. Pochwaliłem się więc, że jestem także przeciwnikiem palenia.

— A należy pan do organizacyi? — spytała.

Jakżeż byłem rad, że mogłem potwierdzić! Ona spojrzała na mnie serdecznie i podała mi rękę:

— Teraz wiem, dlaczego ja do pana poczułam takie zaufanie. I ja jestem abstynentką; jesteśmy więc kolegami podwójnie, i po idei, i po „fachu“.

— Wie pani, tylko że ten „fach“ może ze wszystkich najwięcej pokazuje rogi naszej idei. Widziała już pani kiedy kupca, któryby nie twierdził, że abstynencya przeszkadzałaby mu w zawodzie?

życia całego, muszę mieć także coś dla duszy i na to mam niedzielę i święta. Od czasu do czasu odwiedzam moje sąsiadki i zamężne towarzyszki pracy. Tam coś pomogę, tu przeczytam coś dobrego, ówdzie pobawię się z dziećmi i zachęcę do nauki, a wszędzie widzę zadowolenie i radość z przyjścia mego, wdzięczni mi są wszyscy, że razem z nimi się cieszę i smucę, że odczuwam ich potrzeby i troski, że mają we mnie nietylko towarzyszkę pracy, ale i siostrę i opiekunkę. Jedna z sąsiadek moich ma od miesiąca chore dziecko, które starannej bardzo potrzebuje pielęgnacyi. Tam to chodzę codziennie, robię trzy razy dziennie dziecku okłady, wedle przepisów lekarza, a co drugi wieczór kąpię maleństwo w soli. Matka jest tak zapracowana, ma bowiem prócz małej chorej jeszcze troje dzieci, że sama nie może podołać wszystkiemu.

Przy ostatnich moich takich odwiedzinach sąsiedzkich weszłam niespodzianie do p. Brudnickiej, i tam to właśnie chcę zaprowadzić cię dzisiaj. — Jaki tam nieład i nieporządek, jaki brud i zaduch, trudno ci opowiedzieć. Kobieta niezła, skromna, zgodna, cicha, ale tak nie umiejąca sobie radzić, że patrząc na nią zdaje się, że wszystko jej wyrosło ponad głowę i praca i obowiązki, a nawet dzieci. — Powiadały mi sąsiadki, które znają p. Brudnicka od dziecka, że porządkiem i czystością nie odznaczała się nigdy, ale za młodych lat dbała chociaż o wygląd lepszy wkoło siebie. Dziś już nie dba nawet i o to. To też nie dziw, że mąż, przyzwyczajony w domu swej matki do czystości wzorowej, przekonawszy się o strasznych wadach żony, stronił od domu coraz bardziej; zaglądał do oberży prawie co wieczór, tracił tam pieniądze, a często wracał nietrzeźwy do domu. Żonę to martwiło, ale nie chciała zrozumieć, że jej nieporządek tego powodem.

W miarę przybywania dzieci, których Bóg dał sześcioro, zwiększał się jeszcze nieporządek i brud, a z nim razem choroby i bieda. Dzieci dniami całymi niemyte i nieczesane, koszulki noszą bez zmiany, sukienki i fartuszki podarte, że żal patrzeć na maleństwa, które same nie mogą sporządzać sobie jeszcze niczego.

Chciałabym serdecznie pomódz tej kobiecie, odwrócić od nich wszystkich nieszczęście, które w takich warunkach przecież niezawodne i pewne. —

Gdybyś tak zbliżyła się do Brudnickiej, zyskała jej zaufanie, a potem ostrożnie, delikatnie, z wielką serdecznością i rozumem, starała się obrzydzić jej nieporządek, zachęcić do czystości i ładu. — Tylko powtarzam, wiele potrzeba do tego ostrożności i czucia, bo to kobieta nieufna, niewierząca w obcą i bezinteresowną pomoc. A czasu mamy niewiele, bo jak słyszałam, pisał jej mąż, który od dwóch lat walczy na dalekim froncie, że spodziewa się nareszcie urlopu dłuższego w przyszłym miesiącu. Obawiam się szczerze, że kiedy ten wojak, stęskniony za rodziną, za domem, wróci po tak długiej rozłące i zobaczy znów ten brud i nieporządek, to obudzona, pod wpływem rozłączenia długiego tęsknota i przywiązanie, ustąpią wkrótce dawniejszej, a może silniejszej jeszcze niechęci i niezgodzie. Spieszyć nam się więc trzeba koniecznie, zacząć zaraz dzisiaj. — Wierzę, że dobre i rozumne twoje serce będzie umiało radzić, że zdobędzie wkrótce zaufanie, a potem i miłość dobrej zresztą kobiety.

Jakąż to radość, jakie zadowolenie mieć będziesz, kiedy zobaczysz korzystną, a tak konieczną

— Przypuszczam, że widzę go w tej chwili — uśmiechnęła się panna Orska. — Swoją drogą przyznać trzeba, że w tem twierdzeniu jest istotnie nieco słuszności. Ale n. p. wygórowane poczucie sprawiedliwości także przeszkadza w zawodzie kupieckim, a jednak, czyż dlatego mamy się go pozbywać?

— I płacić dostawcom więcej niż się ugodzili, dlatego tylko, że patrzeliby na nas z wyrzutem w oczach? — kończyłem z uśmiechem.

— Niech pan z tego nie żartuje. Swoją drogą ja sama czuję, że nie mam usposobienia do kupiectwa.

— I jabym tak myślał, gdybym znał panią tylko z tego, co mówi o sobie. Gdybym zaś sądził tylko z doświadczeń poczynionych w biurze, przysiągłbym, że pani całem sercem wisi przy swoim zawodzie.

— Sercem? O, panie, w tem właśnie sęk, że w naszym zawodzie niema serca gdzie podziać.

Chciałem zrobić żartobliwą uwagę, że serce trzeba lokować gdzieindziej, ale się bałem zaryzykować, aby nie spłoszyć zaufania, jakie mi okazywała. Zapytałem raczej:

— Dlaczego więc obrała sobie pani taki zawód?

— Ha, widzi pan, tak musiało być. Rozmaite przechodziliśmy koleje losu. Ojciec odumarł nas wcześnie. Wychowaliśmy się, mój brat Adaś i ja, u stryja, dr. Orskiego, któremu mama gospodarzyła. Stryj był bardzo muzykalny, a ponieważ widział u mnie zdolności muzyczne, mawiał zawsze: Lutę poślemy do konserwatoryum. Pan Bóg dał jej talent, niech go kształci. Adaś zaś obejmie po mnie praktykę. Z tą myślą zrośliśmy się. A gdy było tak daleko, gdy ja skończyłam szkołę a Adaś był w niższej prymie, stryj nagle umarł. Wszystkie marzenia prysły. Trzeba było zastosować się do zmiennego losu. Mnie było tem trudniej zrezygnować, że istniała niby możliwość kształcenia się dalej w muzyce. Wujostwo, mieszkający w Berlinie, chcieli mnie przyjąć do siebie; nauczyciel muzyki, co mi udzielał dotąd lekcyi, koniecznie chciał się starać dla mnie o stypendyum. Niby wszystko było w porządku. Ale ja widziałam, że to nie szło. Adaś byłby chyba musiał nie kończyć gimnazyum, a mama, która słabego jest zdrowia, byłaby musiała z ciężkiem sercem (o jak ciężkiem!) przyjąć propozycyę bratowej zamieszkania u niej na wsi. Nie, to nie szło. Zdecydowałam się przeto porzucić marzenie o muzyce. Widziałam, że chwytając się kupiectwa, wszystkich wybawię z kłopotu. Ponieważ ukończyłam wyższą szkołę, w trzech miesiącach byłam gotowa do nowego zawodu. A zawód ten był mi wstrętnym! Na samą myśl o nim zimno mi się robiło! Z serdecznym bólem grzebałam moje marzenia. Ale potem poszło wszystko z płatka. Gorąco się zabrałam do rzeczy. Bo ja, widzi Pan, wszystko robię na gorąco. Nic już bardziej mnie nie interesowało, jak księgi handlowe, weksle itd. Książki, artykuły traktujące o kwestyach handlowych, zaczęłam wprost pożerać. I otrzymałam też zaraz bardzo dobrą posadę z wysoką stosunkowo płacą. Dziś Adaś drugi już rok na uniwersytecie. Trochę mu ciężko, ale jakoś daje sobie radę; udziela lekcyi. Zresztą i ja przyjęłam jeszcze lekcye prywatne. Rychło kończymy pracę wieczorem, pozatem wolne mam popołudnie w soboty, to i czasu dosyć.

— To pani zapewne udziela muzyki?

— Może to pana zadziwi, że nie. Ale musiałam unikać pokusy niezadowolenia z nowego zawodu. Bo z początku, ilekroć usłyszałam dźwięki, to jakby mi kto nóż wepchnął w serce. Teraz już nie, teraz

zmianę u Brudnickiej, co jej samej da jakieś wewnętrzne zadowolenie i spokój, co korzystnie wpłynie na wygląd i zdrowie dzieci, i na stosunki materyalne, boć wiadoma to i pewna rzecz, że nieład — nieporządek to największy rozrzutnik i niszczyciel wszystkiego.

Jaką nagrodą będzie dla ciebie szczęście biednego wyniszczonego męża, którego żona powita bez obawy, z radością, przekonana, że dobrze mu będzie w domu porządnym i schludnym, wśród rodziny, a stęskniony i zmęczony trudami wojennymi, nie pójdzie szukać rozrywki przy kieliszku, wśród złych towarzyszy, ale tych kilka tygodni wypoczynku będzie mu prawdziwem pokrzepieniem i siłą do dalszych jeszcze, może długich znów miesięcy, niewygód wojennych i przejść ciężkich. —

A kiedy ta pierwsza twoja misya społeczna takim błogim będzie uwieńczoną skutkiem, pójdziesz do dalszych obowiązków tem ochotniej, a pracy nie zabraknie ci nigdy.

W cieniu drzew.

Smakowało mi! Dobre było! Dobre, tylko trochę za mało, — uzupełnia zdania dziewcząt trzecia towarzyszka. Niema to, jak świeże, leśne powietrze, wzdycha czwarta, człowiek czuje, że żyje i oddycha tak lekko.

Dziewczęta strzepują ze sukien resztki okruchów, z żalem myśląc, iż trzeba już wracać do miasta.

Ta, która słówkiem się dotychczas nie odezwała, wstaje pierwsza i co chwilę schylając się, zbiera rozrzucone przez dziewczęta wokoło potłuszczone papiery, kawałki szkła stłuczonej butelki i skrzętnie chowa wszystko do papierowej torebki. Towarzyszki śledzą ją leniwym wzrokiem i wreszcie wybuchają śmiechem. Cóż ty tam znowu robisz? Po cóż to? Na co? Sprzątam, zacieram ślady naszego tutaj pobytu, odpowiada spokojnie zagadnięta.

No, wiesz, to już przesada! Że starasz się o to, aby w swoim pokoju mieć porządek, to się ostatecznie nie dziwię, ale, żeby zabierać się do sprzątania lasu, to doprawdy śmieszne.

Może nie tak bardzo, jak ci się zdaje. Pomyśl tylko, przecież człowiek jest panem stworzenia, ku jego wyżywieniu i szczęściu Bóg stworzył wszystko. Czyżby się więc godziło, aby człowiek, któremu pozostaje tylko utrzymać wszystkie cuda przyrody, aby on, gdziekolwiek się ukaże, wnosił za sobą brud, śmieci i aby szpecił dzieło Boże, cuda przyrody? Czyż nie staramy się o czystość i porządek w naszych świątyniach? A spojrzyj wokoło, — czyż te proste, bujne drzewa, bezustannie schylające się w pokłonie, czyż ich listki szemrzące Stwórcy odwieczną pieśń uwielbienia nie czynią na tobie wrażenia rozmodlonych, sławiących Pana nad pany, jedynego Boga? Jakże więc tę świątynię przyrody zaśmiecać ma człowiek i brudzić bez potrzeby, jedynie tylko dlatego, iż zbyt jest wygodnym, by zatrzeć ślady swego pobytu? Wszakże to praca nie tak bardzo ciężka zebrać papierki z ziemi, będę miała czem w piecu podpalić, kończy panienka z uśmiechem, a jej towarzyszki myślą: Ot, pedantka! P. W.

---

już mogłabym... Już się zupełnie z tem pogodziłam. Polubiłam nawet mój zawód.

— Ale gdyby stosunki pani się zmieniły, toby pani jednak wolała go zmienić?

— Wie pan, że nie. Przychodzę do przekonania, że to bardzo dobrze było, iż nie poszłam za swoją zachcianką. Pan Bóg mnie tak dobrze prowadził, ach, jak dobrze!... żeby pan wiedział!...

Tu podniosła na mnie oczy, a ja może pó raz setny pytałem się siebie: komu ona jest podobna?

— Ale jednak czasem... — badałem — czasem pani trochę żal? Niechże się pani przyzna, panno Luto!

— Nie, panie, na prawdę nie... bo ja wiem zresztą... ale zdaje mi się, że wcale nie...

— Panno Luto, więc pani rzeczywiście nie jest nieszczęśliwą?

— Nieszczęśliwą? — zdziwiła się. — To mnie pan bardzo źle zrozumiał, bo jestem owszem bardzo, ale to bardzo szczęśliwą!!

Tu znów spojrzała na mnie swemi niewinnemi, głębokiemi oczyma, które w tej chwili dziwnem błyszczały rozradowaniem. A przez mój mózg nagle jakby błyskawica przebiegła. Heureka! Znalazłem! chciałbym był krzyczeć z owym mędrcem starożytnym. Wiedziałem już, kogo ona mi przypominała. Ona miała oczy... tego anioła! owego anioła, widzianego we śnie przed laty. Tak, to były te same oczy, głębokie, szczęśliwe...

I nagle urosło we mnie gorące pragnienie, abym te oczy mógł nazwać kiedyś oczyma mojej żony... Czy mi się uda? Już pół roku od tego czasu minęło, a ja się wciąż jeszcze pytam pełen niepewności: Czy mi się uda?...

Jotes.

Pogodne usposobienie.

Niejedna z Czytelniczek zauważyła zapewne, że są osoby, które od razu zyskują naszą sympatyę i wszystkim się podobają. Są to zazwyczaj osoby z pogodnem usposobieniem.

Co nazywamy usposobieniem? Usposobienie jest stan ducha, w którym się znajdujemy, bądź to w ogólności, bądź też chwilowo, z powodu jakiegoś nagłego wypadku. Znamy wszyscy osoby z najrozmaitszem usposobieniem: jedni są weseli, drudzy chmurni, inni smutni itd. Nie chcę wyliczać tu wszelkiego rodzaju usposobień, lecz omówić pokrótce pogodne usposobienie. Osoby, o których można powiedzieć, że są zawsze pogodne, mają nieraz usposobienie podatne ku temu, że je niełatwo wytrąci coś z równowagi. Nie myślcie jednakże, drogie Czytelniczki, że bez pracy nad sobą można sobie zdobyć takie usposobienie. Każdy człowiek odczuwa przykrości, smutki, zawody, lecz w mocy jego leży, ażeby to, co go dotknęło, nie wpłynęło w niemiły sposób na obcowanie z innymi. O naszych przykrościach, smutkach powinien wiedzieć sam Bóg tylko, dla otoczenia, bliźnich powinniśmy zachować pogodę ducha, nie pozwolić opanować się zniecierpliwieniu, lecz z pogodną twarzą spełniać nasze obowiązki. Kosztuje to zapewne nieraz wiele wysiłku, lecz stanie się łatwem, gdy zaczniemy przełamywać się w tym względzie od młodu i w małych rzeczach. Każdy początek trudny, zacznijmy jednak niezwłocznie przezwyciężać się w drobnostkach n. p. gdy nam ktoś zwróci uwagę z powodu niedokładnie lub źle wypełnionej pracy. Nie dąsajmy się wtenczas, przyjmijmy uwagę z wdzięcznością i z tem samem usposobieniem co przedtem starajmy się lepiej wypełnić nasze obowiązki. Osoba, która chętnie przyjmuje wszelkie uwagi i stara się być taką, jak jej to wskazano, zyska tylko uznanie i szczere przywiązanie starszych, bądź to rodziców lub krewnych, bądź to pracodawców i współpracowników.

Jest zupełnie zrozumiałą rzeczą, że gdy nas spotka boleść n. p. strata drogich osób, nie możemy być wesołemi, jak byłyśmy poprzednio. Musimy jednak zachować pogodę ducha, gdyż ciągłem oddawaniem się smutkowi nie przyczynimy nic dobrego, przeciwnie zaniedbujemy nieraz nasze obowiązki, a jako dobre córki, żony, matki powinnyśmy się starać o ulżenie smutku naszych najbliższych. Wesołość a pogoda ducha są to dwie zupełnie odmienne rzeczy, wesołemi zawsze być nie możemy, lecz pogodę ducha powinnyśmy zachować zawsze.

W czasach obecnych spotyka nas wiele smutków, przykrości, powinnyśmy jednak pozostać pogodnemi z wiarą w Opatrzność, która czuwa nad światem, każdą jednostką. W ręku Boga są losy narodów, każdego człowieka; sami nie możemy nic zdziałać, przeciwnie wszystko z pomocą Bożą. Prośmy więc Boga, aby się zlitował nad nami, aby nam zaświtała jasna jutrzenka, lecz prośmy go także o łaskę pracy nad sobą. Bądźmy wytrwałe w naszych dobrych zamiarach, niech nas nie unosi gniew, zniecierpliwienie, gdy się coś nie dzieje po naszej myśli, lecz w panowaniu nad sobą niech będzie nasza siła, przez którą zachowamy równowagę we wszystkich okolicznościach. Pokazujmy ludziom twarze pogodne, a zyskamy przyjaźń i uznanie bliźnch a może także nasze pogodne usposobienie wzbudzi w najbliższem otoczeniu chęć naśladowania nas.

Pouczajmy młodzież, aby nie niszczyła drzew!

Przejeżdżając drogami polnemi i widząc drzewa z pokrajaną i poobdzieraną korą, smutne opanowują mnie myśli, te biedne poniszczone drzewa świadczą bowiem o zdziczeniu naszych dzieci, zwłaszcza chłopców i niskim stopniu kultury i oświaty rodziców. W innych krajach widzi się wszystkie drogi ocienione, widzi się aleje drzew owocowych, dlaczegóż tam dzieci więcej od naszych szanują drzewa? Otóż tam rodzice wpajają dzieciom przekonanie, że drzewa Pan Bóg stworzył nie na bezmyślne niszczenie, lecz dla ozdoby ziemi i na pożytek ludziom, że drzewa przy drogach cudzą są własnością, a niszczenie cudzej własności takim samym jest występkiem jak kradzież. Tam wiedzą ludzie i uczą dzieci, iż hodowanie owocu, jak każda inna gałąź przemysłu, podnosi dobrobyt kraju i że obowiązkiem każdego nie przeszkadzać, lecz pomagać do podniesienia dobrobytu swego kraju! A u nas co się zwykle dzieje? Co rok jak tylko pokażą się na drzewach owocowych przy drogach zielone zawiązki owoców, rzucają się na nie dzieci, wyrostki, nieraz nawet i większe już dziewczęta, obdzierają z łakomstwem to, czego jeszcze owocem nazwać nie można, łamią gałęzie, psują korony, tak że drzewa nigdy prawidłowo rozrosnąć się nie mogą. Nierozsądne matki, gdy dziecko ich schwycono na gorącym uczynku niszczenia drzew, uniewinniają siebie, zrzucając całą winę na dzieci i mówiąc: „A toć ja ciągle upominam, aby się nie psociły, ale bo to chcą słuchać? Takie te dzieciaki nieznośne, że rady sobie z nimi dać nie mogę“, albo: „moje dzieci nie byłyby tam same poszły ,to dzieci sąsiadki namówiły je do tego“, inne wreszcie pomagają wykłamywać się dzieciom. Tymczasem nie dzieci tu winne, kochane czytelniczki, lecz zwłaszcza i tylko matki, które swoje pociechy tak wychować powinny, żeby one były posłuszne, żeby wiedziały, że im żadne bezmyślne niszczycielstwo nie ujdzie bezkarnie! Do was to matki kochane i starsze siostry należy wpoić w dzieci przekonanie, że trzeba szanować drzewa, czy one we własnym rosną ogrodzie, czy w cudzym — przy drogach polnych, czy przy szosach. Zachęcajcie najpierw dzieci do pielęgnowania drzew przed waszem mieszkaniem, nie pozwalajcie im próbować na korze siły i ostrości nożyków, nie pozwalajcie wieszać się i huśtać na młodych jeszcze drzewkach, gdyż obluźniają w ten sposób ziemię przy korzeniach, co jest potem powodem uschnięcia drzewka. Jeżeli ktoś sadzi drzewa przy drogach, nie robi tego dla własnej korzyści, lecz dla dobra ogółu. Przedstawiać dzieciom, jak to ślicznie kraj nasz będzie wyglądał, jeśli wszystkie drogi obsadzone będą drzewami, jak przyjemnie pracownikom rolnym usiąść w chłodzie dla odpoczynku i w cieniu drzew rozłożystych zjeść śniadanie i podwieczorek, jakiem dobrodziejstwem jest cień przy drodze dla biednych wędrowców, dla starych żebraczek, które z wysiłkiem wielkim posuwają w upale strudzone nogi. Opowiedzcie dalej, że im więcej zdrowych drzew owocowych będzie w kraju, tem owoc będzie tańszy, a wówczas i wy dla dzieci więcej tego owocu kupować będziecie mogły. Polskie przysłowie mówi: „Jak cię widzą, tak cię piszą“ i rzeczywiście jest to prawdą. Jeżeli przechodzimy przez wieś, której drogi obsadzone drzewami, jeżeli te drzewa, zwłaszcza owocowe są nieuszkodzone, niepoobdzierane, to pomyślimy nietylko, że właściciel tej wsi lubi ład i porządek, ma poczucie piękna, lecz przedewszystkiem powiemy: jak szczęśliwa ta wieś, w której dzieci szanują cudzą własność i kochają drzewa, jak oświeceni i kulturalni muszą być rodzice, którzy takie dzieci wychowali. A więc do dzieła, Matki i Siostry, uczcie dzieci pielęgnować i otaczać opieką wszystkie drzewa, które tyle uroku dodają wsiom i zagrodom, a wówczas dzieci przywykną dbać o ładne otoczenie w domu i poza domem, przywykną cenić cudzy trud i pracę i wyrosną na ludzi godnych szacunku, a z miłości do drzewek rozwinie się w ich młodych serduszkach miłość do ziemi i kraju ojczystego. W.

Nieporządna.

Monolog.

(*Młoda panienka siedząc przy stole, raz po raz wstając:*) Mówią, że ja jestem nieporządną, ale czy to prawda? Napewno nie! A gotowam jeszcze miejsce stracić dla tego gadania! Bo też ta panna Przymierzalska to taka nudna, o joj! To jest nasza dyrektryza, nasz szef ,pierwszą persona, ho, ho! (*Pokazuje, unosząc wysoko głowę i chodząc sztywno po scenie:*) Nos duży, cienki, oczy maleńkie, bystre, usta zacięte! (*Powtarza:*) „Moje panienki, tylko starannie, starannie!“

A coś sobie upatrzyła do mnie i nie daje mi spokoju, zupełnie, (*powtarza*) „Panno Weronisiu“ — mnie na imię Weronika — „panno Weronisiu, ten rękaw krzywo wszyty (*pokazuje*), co to jest? jak to wygląda? ja takiej roboty nie przyjmuję, proszę zaraz zmienić“. Wszystkie koleżanki naturalnie uśmiechają się do siebie, szepcą, a ta gruba Frania to mnie nawet zapytała (*powtarza piszcząco*): „O! czy to teraz taka moda? To może w Paryżu noszą rękawy krzywo wszyte?“ Ja rozzłościłam się i powiadam: „W Paryżu nie byłam, ale pewno takie grube po ulicach nie chodzą, bo tam szyk“. A ona na to spokojnie: „Pewno, że nie chodzą, tylko jadą sobie dorożkami!“

Rózia i Mania w śmiech, ja chciałam coś powiedzieć i już zaczynam, ale na to panna Przymierzalska: „Proszę o spokój! A panna Weronika niech uważa co robi, znowu tam szpulka z czarnemi ńićmi pod szafą, że też to nie może być porządku“ (*siada i szyje*). Raz chodzi o nici, raz o igły, a już o nożyczki to za każdym

razem awantura. (*Ze złością*): Bo też takie głupie te nożyczki, wiecznie się gdzieś zaniewieruszą, a potem naturalnie, kto winien? ja! (*Pochwili*.)

W zeszłym tygodniu to jeszcze było gorzej, aż się panna Marta musiała za mną wstawić... pewno byliby mnie zwolnili z roboty. (*Z żalem*:) Mój Boże! a jabym tak chciała odłożyć trochę pieniędzy, żeby było dla małej Janinki na kształcenie... (*ociera łzy*). To takie śliczne, miłe dziecko, to moja siostrzyczka i taka mądra. (*Pochwili*:) Chodziło o tę sztukę czarnego taftu. Potrzebowałyśmy trochę do przybrania żakietu, a resztę miałam schować do szafy. No tak panna Przymierzalska dała mi do ręki. Miałam schować. Niby niosłam, potem, coś, nie wiem, co się stało, acha! to przyszła pani Kuflowa z córką do przymiarki, co to ją za mąż wydają za weterynarza... No! jaka wyprawa, (*pokazuje*) takie szerokie hafty, takie wielkie koronki, taki kapelusz; a co stołowizny, co talerzy i szklanek, wszystkie ze złotymi brzegami, aj, żebym to ja takie miała! (*Pauza*.) Ba! ale panna Czesława Kuflówna, to może, ba! — (*Pochwili*.) Ale, co to ja mówiłam? Acha! już wiem, z tym taftem, gdzieś jakoś niegodziwiec się dostał, nic nie pamiętam, pewno go wrzuciłam w pospiechu na szafę — ze szafy spadł za szafę! ojoj! Ale czemu spadł? mnie na złość tylko. Po tygodniu było potrzeba do czegoś, a tu niema! Gwałtu, rety, szukanie. Panna Marta znalazła, okropnie zakurzony; co ja miałam do słuchania, co ja się napłakałam, o Boże! Boże! Wszyscy mówią, że jestem strasznie nieporządna! Wszyscy mówią! Ale czy to moja wina? Komu innemu to idzie, jak z płatka, tylko mnie, tylko mnie (*ociera łzy*). Już nie wiem, co robić, bo tak się boję, aby mi się znów coś takiego nie zdarzyło! Co tu robić? (*Siedzi chwilę bezradna*.) Żeby moje nożyczki były na stole, a igły w pudełku! (*Pochwili*:)

Tak bym chciała być tą pierwszą, jak panna Przymierzalska. (*Wstaje i chodzi*.) Nic bym nie robiła, nic, tylko tak: „moje panienki, pospieszcie się, bo na jutro jest zamówienie, skończyć trzeba koniecznie“, tak! anibym palcem nie ruszyła, a każda musiałaby mi nadskakiwać, a najwięcej ta nieznośna Frania, oj dałabym jej za wszystko. (*Pochwili siadając*:)

Albo nie! Wolałabym, żeby mnie wszyscy kochali, tak, jak pannę Martę! — (*Pochwili*:) Ach! jakby to było pięknie. Każdy by mówił: panna Weronika to pierwsza osoba, w całem mieście by mi się kłaniali (*ze smutkiem*:) Mój Boże! ale tak pewno nie będzie, nie mam szczęścia! Dziś ten kołnierzyk był źle skrojony, zobaczyłam jeszcze w porę, ale, jednak, panna Przymierzalska kiwała głową, ach! Inne to są porządne i im się udaje, robią wszystko dokładnie i uważnie! Tylko ja, tylko ja? Wszyscy mówią, że jestem nieporządna a ja... wiem..., że... to... prawda (*nagle*) a może? gdybym mocno chciała, dałoby się to i zmienić? Spróbuję! (*Odchodzi*.)

Zbigniew Topór.

KĄCIK JĘZYKOWY.

Jedna z Czytelniczek naszych zapytywała, jak rozmaite słowa się piszą i wymawiają i jakby niektóre słowa najlepiej spolszczyć. Zapytanie to przesłałśmy poznańskiej Komisyi językowej, której przewodniczący p. prof. dr. Łęgowski odpowiedział:

Komisya Językowa na wczorajszem posiedzeniu po-

Niepotrzebne zajęcie.

Istnieje pewne zajęcie będące ulubioną czynnością wielu osób, a zupełnie niepotrzebne, nawet w bardzo wielu wypadkach szkodliwe, mianowicie zajmowanie się innemi osobami wtedy, kiedy zajmować się niemi nie powinniśmy. Pani X. sprawiła sobie nowe ubranie, nieobrażające przyzwoitości, nie rażące oczu, a już przyjaciółki czynią różne uwagi, krytykując, obgadując, jak gdyby nic ważniejszego do czynienia nie miały.

Dzieje się to może nietylko u nas, ale w wielu krajach wysoce kulturalnych nie zwróconoby na to uwagi, a przynajmniej nie branoby na języki. Wkraczanie w sprawy osobiste, nie mające nic wspólnego z życiem społecznem i naruszeniem zasad moralnych, nie powinno zajmować nas niepotrzebnie; jest to nawet karygodne.

Osoby szczere, dobre, nie przekraczające granic przyzwoitości, zbyt często obmawiane bywają niesłusznie. Przeciwnie ci, co czynią źle ale są przebiegli i otaczają się pozorami, pozostawieni bywają w spokoju, boć nikt im się jakoś nie chce narażać!

Gdy natomiast kobieta jaka potrzebuje pomocy lub przysługi od bliźnich swoich, często nadaremnie jej wyczekuje, nikt się do niej nie zwróci, nikt nie pomoże. A przecież zajmuj się bliźnim wtedy, kiedy on tego potrzebuje najbardziej, zajmuj się tak, aby dopomódz jego zamiarom uczciwym, aby mu osłodzić, o ile można, los przykry a ciężki.

Zajmowanie się bliźnim, krytykowanie go bez potrzeby, a tylko z amatorstwa i złośliwości, jest rzeczą nieodpowiednią, a nawet bardzo brzydką. Tymczasem ludzi złych, przynoszących zło społeczeństwu, często zostawiamy w spokoju, a wielu z uśmiechem pobłażania nazywa ich „sprytnymi“ tylko, nie bacząc na to, że są często szkodliwymi. Takie postępowanie jest nad wyraz potępienia godne.

DO DZIEWIC!

Dziewczyna, dążąca do zawierania znajomości, daje tem samem dowód, że nie będzie dobrą gospodynią domu i żoną. Brak jej bowiem najpiękniejszej ozdoby: skromności dziewiczej. Zacnie myślący młodzieniec nie będzie się chciał połączyć z taką dziewczyną. Kto mimo to zbliża się do podobnych kokietek, naraża się na zawarcie nieszczęśliwego małżeństwa. Nie zawierajmy więc żadnych znajomości jedynie dla zabawy i rozrywki, bez poważnego zamiaru wstąpienia w stan małżeński. Skarb swej niewinności nosimy w kruchych naczyniach! Myślmy o swem przyszłem życiu, o swej czci!

Dziewica, wstępująca do klasztoru, nim zostanie zakonnicą, przetrwać musi czas nowicyatu. Gdyby jej się tam nie podobało, to może przed końcem nowicyatu z klasztoru znowu wystąpić. W małżeństwie jednakże niema nowicyatu. Gdy kto raz wstąpił w związek małżeński, wstąpił na zawsze, na całe życie. Szczęście albo nieszczęście doczesne a często i wieczne zależy od tego, w czyje ręce los swój złożysz! Małżeństwo jest więc rzeczą bardzo poważną, która wymaga dokładnej rozwagi. Kto zamierza wstąpić w związek małżeński, znajduje się przed najważniejszą decyzyą, którą wogóle w życiu ma powziąć. Ale jakżeż lekkomyślnie zawiera się małżeństwa po dziś dzień. Wielokrotnie nie zastanawia się młoda pani wogóle nad tem, z kim się łączy na zawsze. Na oślep, na chybi trafi zawiera się małżeństwa, a często wcale nie w duchu Kościoła. Stąd tyle nieszczęśliwych i bezprzykładnych rodzin.

wzięła następujące uchwały, dotyczące pytań zawartych na przysłanej pocztówce.

1. Córki Sperlinga i Unruga nazywają się z polską końcówką: Sperlinżanka i Unrużanka.

2. Powszechnie używaną formą jest jedynie naganka, nagonka jest postacią dzielnicową.

3. Dzisiejsza poprawna postać brzmi: posyłać, postaci posełać używa się tylko w gwarach.

4. Niebo pisze się w książkach do nabożeństwa także wielką literą, pozatem należy ten wyraz pisać literą małą.

5. Przymiotnik napowietrzny, np. bitwa napowietrzna powszechnie się używa, ale możnaby także powiedzieć: bitwa powietrzna lub w powietrzu.

6. Chlebodawcą nazywamy osobę, która za pracę daje zapłatę pieniężną i pożywienie, np. swej służbie i czeladzi. Tego, który pracę opłaca tylko pieniędzmi, trzeba odpowiedniej nazywać pracodawcą.

7. Dziś piszemy tylko: szpilka i szpital, pisownia śpilka i śpital jest przestarzała.

Na przysłane nam wyrazy obce podaje Wł. Niedźwiedzki w swem dziełku: Wyrazy cudzoziemskie zbyteczne w polszczyźnie, Warszawa 1917, następujące swojskie:

Zamiast szpital: chorowalnia, chorownia;
zamiast dyskusya: obrady, rozbieranie, roztrząsanie, rozprawa.
zamiast rezolucya: uchwała, postanowienie;
zamiast szpilka używają w niektórych okolicach miedzianka, jestto wyraz starszy niż szpilka.

Referat można w wielu razach zastąpić wyrazami: sprawozdanie lub opracowanie.

Nad wyrazami: urlop, surogat, etat, robotnik sezonowy zastanowi się Komisya Językowa na przyszłem posiedzeniu.

Z głębokiem poważaniem Prof. dr. Łęgowski.

GŁOSY CZYTELNICZEK.

Do Stowarzyszonych.

Gromadzimy się regularnie raz w miesiącu na zebraniach, ażeby wypowiedzieć się wspólnie z swych myśli i zdań, które zjednoczywszy się w jedną silną ideę, mogą i winny być nam drogowskazem w pracy oświatowej. — Przybywamy na zebrania w jednym celu, wiedzione myślą złączenia się w jedno grono młodzieży żeńskiej, dążącej do kształcenia, czy to przez pouczające odczyty i wykłady, czy przez pięknej treści deklamacye i pogadanki, chcąc tem niejako dogonić to, czego nam szkoła poskąpiła. — Spotykamy się na tem miejscu, ażeby we wspólnej pracy, nad sobą i innymi, służyć dobrej sprawie.

Dążenia nasze są wzniosłe, lecz wytrwajmy w nich, nie zrażajmy się chwilowem niepowodzeniem, ale dążmy śmiało i wytrwale do raz wytkniętego celu; ręka w rękę pracujmy usilnie na raz obranej drodze, nad rozszerzeniem towarzystw naszych. Iskra zapału, która owładnęła nas przy ich założeniu, niechaj nam będzie nadal pochodnią gorejącą na drodze pracy wspólnej. Oby nie zagasła za lekkim powiewem niejednych może nieraz nieporozumień towarzyskich. Siostry, czas do pracy nagli. Nam teraz przyszło w udziale kształcić się, wyrabiać w sobie hart, zdrowie i siłę ducha. Niech więc gnuśność i niechęć idą na stronę. Wielkie pole pracy stoi nam otworem. Zabierzmy się do niej rączo i ochoczo. Nie uginajmy się pod ciężarem obowiązków, lecz aby tem silniej stać i nie dać się powalić lada podmuchowi, trzeba nam tem serdeczniej łączyć się w gromadkę szczupłą, lecz silną węzłem, który nas prawdziwie wiązać będzie jedną myślą i równemi dążeniami. Łączność jest nam konieczną. Bądźmy stałe, silne i niezłomne w tem, co dziś postanowimy, trzymajmy się ściśle tego, wypełniajmy obowiązki, które sobie same nakładamy.

W gronie naszem powinnyśmy sobie obrać jako jedyny cel, kształcenie się wzajemne. Dążmy do tego przez rozczytywanie się w dziejach narodu naszego i literatury, aby temsamem wpajać w siebie te obowiązki, które nasi wielcy i sławni ludzie wypełniali. Mianowicie: potężny nasz Adam Mickiewicz, dalej Słowacki, Krasiński. Oni przyświecają nam jak gwiazdy przewodnie swemi dziełami twórczemi. Wczytujmy się zatem z prawdziwem zamiłowaniem w życiorysy tych dobrych synów matki naszej, Ojczyzny, tych geniuszy nieszczęśliwej Polski naszej; przeglądajmy się w utworach ich jak w zwierciadle, szukajmy dróg, któremi Oni dążyli i wstępujmy w ślad za nimi. Staraniem naszem być winno krzewić w nas chęć do pracy nad sobą, rozbudzać w nas ducha narodowego przez pielęgnowanie wszystkiego, co polskie.

Rozpalmy w sercach naszych gorącą miłość do Ojczyzny. Obowiązkiem i powinnością naszą jest wyrabiać i utrwalić w sobie miłość do wszystkiego, co nam Polska po sobie zostawiła. — Zapłońmy tą prawdziwą miłością ku Ojczyźnie, która pozwoliła naszym sławnym bohaterom jak: Kościuszce, Poniatowskiemu i tylu innym, tylekroć razy zwyciężać wroga silniejszego. — Zapalmy się miłością ofiarną ludu polskiego, który poświęcał nieraz wszystko, co posiadał na ziemi, byle tylko módz walczyć lub zginąć dla Polski.

My coprawda nie orężem jak oni przysłużyć możemy się Ojczyźnie, lecz pracą w towarzystwie nad uświadomieniem własnem i dążeniem do wszystkiego co wzniosłe, piękne i szlachetne. Temsamem oddamy hołd i wdzięczności biednej Ojczyźnie. Nie ustawajmy zatem w pracy, ale stańmy duchem silne i z sercem gorącem, ramię przy ramieniu i z nadzieją jaśniejszego jutra.

E. C.

Zagadka historyczna.

W obcym narodzie jako lilia wzrosła
Królewna czysta, o niezwykłej cnocie,
Nad tron, ku niebu, sięga dusza wzniosła,
Co szczęście widzi w Bogu, a nie w złocie.
Postać ta żyje aż do dziś w legendzie,
Miła ludowi poprzez długie wieki,
W licznych patronów polskich stoi rzędzie
Ta, co przybyła z krainy dalekiej.
Oto baśń o niej, skromne są jej dźwięki:
Słysząc, że zasiąść ma na polskim tronie,
Zdejmuje pierścień królewna z swej ręki,
W kopalnię soli rzuca w ojców stronie;
A gdy przybyła do polskiej krainy
Tu, gdzie ludowi nie znana przyprawa,
Kazała kopać ziemi podwaliny
I oto cud się w oczach ludu stawa:
Jest bryła soli, a w pośródku bryły
Lśni złoty pierścień rzucony tam w dali,
Ach, bo moc cudu jest nadziemskiej siły,
Próżnobyśmy ją pojąć się starali.
Czy znana wszystkim ta świetlana postać,
Od której biją blaski aureoli?
Och, jej dorównać, w czystości jej sprostać
Teraz, gdy kraj nasz w takiej jest niedoli
To być powinno młodych Polek hasło,
A więc ciekawie pytam się ich przeto:
Gdy polskie serce w piersi Wam nie zgasło
Powiedzcież kiedy — kto był tą kobietą?

Rozwiązanie zagadek.

Rozwiązanie zagadki historycznej z nr. 13 nadesłała jeszcze Marya Pokładecka ze Stowarzyszenia „Spójnia“ w Gnieźnie: Księżniczką była Dąbrówka, książę Mieczysław I.

Dobre rozwiązanie „Zagadki przyrodniczej“ z nr. 14 „Krwawnik“ nadesłały: Rozalia Augusiakówna z Tow. „Skarga“ w Obrzycku, oraz Gertruda Kupkówna z Kat. Tow. służby żeńskiej w Poznaniu“. Ta ostatnia załączyła w liściku do redakcyi kwiatek.

Stowarzyszona nie myli się. Kwiatek nadesłany jest ten właśnie, który krwi przysparza. — Cieszymy się szczerze ,że zagadki przyrodnicze budzą zainteresowanie. Kto kocha przyrodę, ten bliższy jest Boga, Stwórcy świata. P. W.

Sprawy Związku i Stowarzyszeń.

Z ruchu Stowarzyszeń.

Stow. żeńskiej Młodzieży w parafii św. Wojciecha w Poznaniu.

Zwyczajne zebranie naszego Stowarzyszenia odbyło się 13 maja r. b. na salce parafialnej, które zagaił ks. patron Kościelski pochwaleniem Pana Boga, witając zarazem jako gościa ks. dr. Kozłowskiego, który przybył na zebranie celem wygłoszenia wykładu. Po ogłoszeniu porządku obrad odśpiewano wspólnie pieśń „Chwalcie łąki umajone“.

Następnie zabrał głos ks. patron, przypominając stowarzyszonym, iż w Poznaniu istnieje od dawna Towarzystwo Misyjne, dlatego prosi, aby i nasze stowarzyszone do tegoż stowarzyszenia licznie się zapisywały, gdyż celem i zadaniem tegoż stowarzyszenia jest krzewienie wiary św. Protokół z ostatniego zebrania został przeczytany i bez żadnej zmiany przyjęty.

W komunikatach zarządu oznajmiła przew., iż 14-go maja przypada szósta rocznica założenia stowarzyszenia dlatego odprawi się 20 maja uroczysta msza, na której powinny wszystkie stow. przystąpić do spowiedzi i Komunii św. W czerwcu miesięczne zebranie wypada z powodu oktawy Bożego Ciała. Dnia 3 czerwca urządzamy wspólną wycieczkę do Kobylepola i to o godz. 10 przed południem; dla tych, co nie mogą rano przybyć, punkt zborny o godz. 2 po poł. przy kościele św. Jana. Zebrania starszych i zarządu odbywać się będą odtąd w każdą pierwszą niedzielę miesiąca na salce parafialnej o godz. 12 w poł. Z powodu oktawy Bożego Ciała są zobowiązane wszystkie starsze zbierać składkę na ubieranie ołtarza.

Jako delegatka na Zjazd Delegowanych ,który ma się odbyć 17 czerwca, obraną została p. B. Pokrywka.

Bardzo interesujący wykład o różnych kościołach katolickich w Europie oraz o ich znaczeniu wygłosił ks. dr. Kozłowski.

Po wygłoszeniu deklamacyi, załatwieniu skrzynki zapytań i przyjęciu wonych członkiń i kandydatek solwował ks. wicepatron zebranie. Sekretarka.

Stowarzyszenie Pracownic parafii jeżyckiej w Poznaniu.

Dnia 3 czerwca odbyło się zwyczajne zebranie pracownic par. jeżyckiej w ochronce. Zebranie zagaił ks. wicepatron Kosiak zwykłą pieśnią „My chcemy Boga“, poczem udzielił głosu sekretarce do odczytania protokółu z ostatniego zebrania i odczytania zgłaszających się do Stow. kandydatek. Następnie ks. wicepatron wypowiedział bardzo zajmujący wykład na temat: „O celach wychowawczych pod względem religijnym i moralnym“. W pięknym wykładzie zachęca czcig. ks. wicepatron do czytania dobrych i pożytecznych książek, ponieważ dobra książka przyczynia się do prawdziwego dobrego wychowania, ona oświeca nasz rozum i wzmacnia naszą wolę, z niej uczymy się, co jest piękne i szlachetne. Dobra książka powinna się znajdować w każdym domu jak twierdzi czcig. ks. wicepatron ,czy to z działu historyi Świętych Pańskich, czy z historyi biblijnej lub z historyi narodu naszego. Przy tej sposobności radzi ks. wicepatron stow. korzystać z niedawno założonej biblioteki różańca panien, która znajduje się na salce parafialnej. Za wykład podziękowano czcig. ks. wicepatronowi hucznymi oklaskami.

Dalczy ciąg zebrania dla ważnej przyczyny polecił ks. wicepatron w ręce przewodn. p. Skołudównej, udzielając zarazem głosu do drugiego wykładu p. Błoszykówne, która wypowiedziała nader piękny i wzruszający wykład „O czci i miłości narodów ku Matce Najświętszej. Stow. wsłuchując się w skupieniu podziękowały jej hucznymi oklaskami, również przew. złożyła swe serdeczne podziękowanie i wyraziła życzenie, by za przykładem prelegentki i inne Stow. zachęciły się do wypowiedzenia wykładów. Następnie odśpiewano kilka piosnek i wygłoszono jedną deklamacyę, którą wypowiedziała panna Kaliszanówna.

W komunikatach zarządu wzywa przewodn., ażeby Stow. zgłosiły się jak najliczniej do kółka śpiewu, ponieważ Tow. nasze postanowiło urządzić koncert, a jeśli Stow. się nie stawią, natenczas koncert się nie odbędzie. Równocześnie zapowiedziała, iż na przeszłem zebraniu obrano jako delegatkę na zjazd Stow. p. Rypińską, która dla ważnej przyczyny podziękowała; w jej miejsce więc obrano p. Grędównę. Zebranie solwowała przewodn. wspólną pieśnią „Tam daleko za górami“.

Stowarzyszenie kobiet pracujących „Jedność“ w Inowrocławiu.

Zwyczajne zebranie Towarzystwa kobiet pracujących odbyło się dnia 22 czerwca na sali w ochronce. Zagaił je ks. wicepatron wobec licznie zgromadzonych stowarzyszonych. Po przeczytaniu porządku obrad i protokółu z ostatniego zebrania przypomina ks. wicepatron starszym, żeby uporządkowały książki swych członków i złożyły składki do kasy pośmiertnej. Następnie odczytała p. Puszczykówna sprawozdanie ze Zjazdu, za co jej podziękował ks. wicepatron. W komunikatach zarządu oznajmia ks. wicepatron stowarzyszonym, żeby uważały pilnie jak pracodawca wysoko zabezpiecza w kasie chorych. Dalej uchwalono także wycieczkę, która się ma odbyć 22 lipca do Szarleja. Przystąpiono do odczytu, który wygłosił wielebny ks. wicepatron na temat: „Z historyi żydowskiej“. Mówca wykazał, jak to Żydzi są wiecznymi tułaczami, a choć zazwyczaj bardzo bogaci, jednak nie są szczęśliwi, nigdzie nie znajdą spokoju, bo nie mają własnej ojczyzny. Po wygłoszeniu tego zajmującego odczytu zadeklamowało kilka stowarzyszonych piękne wiersze, za które ks. wicepatron serdecznie podziękował. Sekretarka.

†

Dnia 13-go b. m. zasnęła w Bogu, opatrzona św. Sakramentami,, w 22-gim roku życia, ś. p.

Zofia Müllerówna.

Zmarła należała do

Stow. pracow. konfek. w Poznaniu.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie!

Czcionkami i drukiem Drukarni i Księgarni św. Wojciecha G. m. b. H. w Poznaniu.